STRAŻNICA POLSKA

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ulica Zielona Nr. 46.
EKSPEDYCYA
w Trafice (Hotel Żorża), róg Placu Maryackiego i ul. Krętej.

DWUTYGODNIK
POLITYCZNO-EKONOMICZNO-SPOŁECZNY.
WYCHODZI CO DRUGĄ SOBOTĘ.

PRZEDPŁATA
w miejscu kwartalnie . . . . . 75 ct.
" z przesyłką do domu 85 "
na prowincji kwartalnie . . . 90 "
za granicą " 1 złr. — "
Inseraty od wiersza (petit.) 5 ct.

Nr. 10. Lwów, 14. Sierpnia 1880. Rocznik 2.

Cesarz do nas w Goście.

Tym razem wichry z nad Newy okazały się bezwładnemi, a tak samo niepomogły krzyki i lamenta centralistów i wrogich nam żywiołów niemieckich. Nie skutkowało obrzucanie nas błotem i nikczemne szkalowanie.....

Nieskutkowała nawet drażliwość dwóch dworów, które dzierżą ziemie polskie. Cesarz pomija to wszystko i wiedziony uczuciem, przyjeżdża, aby leczyć rany narodu i leczy je rzeczywiście.

Nie potrzebujemy tu mówić ani nawoływać, że my Polacy i prawi bracia Rusini, przyjmiemy tego Gościa-Monarchę, otwierając mu starym zwyczajem szczere serca, na których Gość nasz w każdej ważnej i Bożej sprawie polegać może.

Otwieramy Gościowi naszą chatę, wprawdzie bardzo biedną i znękaną stóletnią niewolą Narodu, ale pod dachem jej może złożyć głowę spokojnie, bo Polacy umieją nie tylko za serce, ale chociażby tylko za szczerą przychylność odpłacić sercem.

Uczucie, z jakim Gościa powitają rzesze na polskiej ziemi, będą nietylko powierzchownie, ale duchem godne Monarchy. Nie wątpimy ani na chwilę, że dłoń, którą nam podaje, wyciąga jako widoczny znak sojuszu z Polską.

W takim razie Monarcha może na nas liczyć, bo pod puklerzem piersi polskiej nie dozna zawodu.

Echo tych szczerych uczuć gościnnych, nie odbija się jedynie pod Wawelem, nad Sanem i Dniestrem, ale łączy się z tętnami ducha po nad Wartą, Wisłą i Dunajem. Z tych wszystkich szlaków witają Cesarza życzliwe dłonie — chlebem i solą.

Rozpatrzmy teraz bliższe szczegóły, jak Gościa naszego przyjąć mamy.

Cesarz, zapowiadając gościnę swą wyrzekł, aby się kraj chronił wszystkiego co tylko daje pozór pozornej świetności i bytu, a żąda natomiast szczerej życzliwości i serdecznego powitania. Takie żądanie wypowiedział Monarcha konstytucyjny, który rzeczywiście pragnie szczęścia krajów, któremi włada.

Otóż wolę tę winniśmy przedewszystkiem uszanować i być wdzięczni, że Monarcha pojmuje i bierze udział w naszej doli.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, otwórzmy Monarsze nasze serca, niechaj na każdym kroku będzie uwidocznione, że się znajduje pomiędzy narodem, na który bez zawodu liczyć może w dobrej i złej doli, ale strzeżmy się udawania i świecenia marnym blichtrem, gdy nas niestać na srebro, złoto i klejnoty.

Nie ubierajmy się w pawie piórka błyskotek, gdy rzeczywiście nędza zagląda nam w oczy. Każdy grosz wyrzucony bez potrzeby po za granicę, to nieuszanowanie woli Monarchy, to krzywda dla kraju. Zresztą do świetności przyjęcia czy potrzeba kosztownych zagranicznych świecidełek i małodusznych wybryków? — Nie zaiste!

Do świetności przyjęcia Gościa użyjmy zieleni naszych lasów, kwiecia i kłosów naszych łanów, z których od Oświęcimia aż do Czerniowiec splotą ochocze ręce jeden wieniec bez przerwy.

Córy polskie niech się strzegą kosztownego zbytku w ubiorze a niech przywdzieją tylko białą szatę, a we włosy niech wplotą kwiecie, jakiem je ziemia nasza hojnie obdarza!

Mężowie polscy, rzeczą naturalną, winni przybrać się w strój narodowy, a to już z tego samego powodu, że w przyjęciu Gościa Monarchy powinna przodować na każdem miejscu i w każdej chwili podstawa narodowa.

Ubliżylibyśmy Monarsze, gdybyśmy uczucia nasze chcieli przeplatać jakiemiś nieniewczesnemi objawami niepolskiego serwilizmu w czynie i słowie!

LWOWSKA WYSTAWA SZTUK PIĘKNYCH
w auli Politechniki.

IV.

Zwidzając niedawno temu tę wystawę, jakkolwiek nie po raz pierwszy, tak jak za każdym razem zatrzymałem się znowu na chwilkę przed widokiem kościoła Panny Maryi w Krakowie i innemi cennemi dziełami sztuki, które przypominają nieodżałowanej pamięci Gryglewskiego, a który rok temu, tak tragiczną śmiercią, zawcześnie zakończył żywot.

Przyłączył się do mnie jeden ze znajomych i wspólne myśli żalu po tak dzielnym pracowniku były naszymi towarzyszami. Obok nas był jeszcze jeden zwidzający, a którego wzrok jeszcze z większą lubością wpatrywał się w te dzieła sztuki. Było to cudnej urody małe chłopię liczące zaledwie 6 do 7 lat, ale tak piękne i tak zajmujących rysów, że mimowoli zwracało na siebie uwagę. Nie daleko stała kobieta, która bacznem okiem z jakąś szczególną zadumą i przebijającą się łzą z oka czuwała troskliwie nad cudnem dziecięciem. Byliśmy pewni, że to matka.

Widok dzieciaka tak nas zajął, że więcej przypatrywaliśmy się już jemu jak malowanym dziełom sztuki. — Do sali wszedł jeden z naszych artystów, a chłopię spostrzegłszy go, poskoczyło ku niemu i anielską słodyczą podając mu rączkę, przywitało „kochanego wujcia". Artysta podniósł malca i ucałował serdecznie, a ten wywdzięczając się objął go drobnemi rączkami z lichwą płacąc serduszkiem za serce.

Artysta to nasz dobry przyjaciel Franciszek Tepa. Zbliżyliśmy się więc do niego, aby poznać bliżej prześliczne pacholę. Serce się jednak ścisnęło, gdy nam przyjaciel powiedział, że to pachole jest sierotą; bez matki i ojca — syn po ś. p. Gryglewskim, ma on jeszcze siostrzyczkę młodszą od siebie — a nierównie piękniejszą — aniołka dziewczynkę.

Ta pani, którą uważaliśmy za matkę — to ciotka a siostra rodzona po artyście, która złączona miłością siostry za życia, przelała takową wraz z mężem po za grób, nie dając uczuć dzieciom, że są sierotami. Ze tak jest, dowodzi tego swoboda chłopczyka i wzorowe wychowanie stosowne do wieku.

Malec już dziś zdradza pociąg do artyzmu i przewidzieć można, że wstąpi w ślady ojca.

Sierotki te wiedzą, że ojczulek umarł, lecz troskliwość zacnej opiekunki czuwa, aby się niedowiedziały, jaki był rodzaj śmierci, gdyż smutna prawda mogłaby zawcześnie i szkodliwie oddziałać na wyobraźnię i umysł.

Sp. Aleksander Gryglewski nie pozostawił żadnego mienia i gdyby nie pozagrobowa miłość i szlachetność duszy siostry i szwagra, pytanie, jaki by był los sierotek. Gdy jednak nadchodzą potrzeby większe, aby łożyć na wychowanie sierot, naturalnie, że na ten cel potrzeba chociaż skromnych zasobów. Otóż szanowni opiekunowie w porozumieniu z kilku innymi zacnymi obywatelami, postanowili zebrać wszelkie prace, jakie po zmarłym śp. Aleksandrze Gryglewskim zostały jeszcze i wystawili takowe w auli Politechniki na widok publiczny, w celu spieniężenia. W obec prawdy, że zmarły artysta zaliczał się do pierwszorzędnych znakomitości malarzy widoków architektonicznych, a tak rychło zakończył żywot, spuścizna prac jego, jaka jeszcze pozostała jest wielkiej wartości dla zbiorów artystycznych, muzeów, znawców i lubowników sztuki.

Rysunki, akwarelle i olejne prace, jakie pozostały, mają jednak jeszcze dla nas odrębną wartość, bo związane sąpo największej części z dziejami naszej ziemi, a tem samem dla przyszłych pokoleń stanowić będą cenną spuściznę, a tę zachować jest naszym świętym obowiązkiem.

Taka lojalność zakrawałaby co najmniej na faryzeuszowstwo, a tego nam się dopuszczać nie wolno.

Rozchodzą się wieści, jakoby duch kastowości miał zachcianki odosobnienia się i wyrażenia monarsze odrębnie swoich uczuć. Wieści te jednak uważamy za przedwczesne, gdyż trudno pojąć, aby społeczeństwo nasze miało w tak ważnej chwili zachorować na brak rozumu. Jakkolwiek mało jest takich, którzyby szlachcie zazdrościli jej szlachectwa, a tak nazwanym panom ich państwa, i wątpimy, aby to miało ubliżać ogółowi, że się przed nim pewna kasta osobno zamyka, to jednak chęć i objawy takiej odrębności, rozdziału społecznego, miałyby tylko wtenczas miejsce, gdyby się naród wyrzekł praw i zasad, jakie mu przyniosła konstytucya 3-go maja.

Zwracamy więc uwagę właściwych sfer, że gdyby fakt odosobnienia w przyjęciu monarchy miał się stać rzeczywistością, to wrogowie nasi i ludzie złej woli użyliby faktu tego za broń i motor, aby na nowo rozdzierać rany jeszcze nie zupełnie zabliźnione. Nie wolno nikomu drażnić tych warstw społeczeństwa, które, słusznie czy nie słusznie, uważają się za upośledzone!!

A w końcu powiedzmy sobie prawdę, że w epoce nędzy materyalnej, jaka nas przygniata, znajdzie się niewielu wybranych, których stać będzie na wystawę pańską. — Większość szlachty musi do dopięcia tego celu spotkać się oko w oko z lichwą.

A przecież cesarz zastrzegł sobie wyraźnie, że tego rodzaju przyjęcie jest przeciwne jego uczuciu i rozumieniu doli kraju.

Chcemy Monarchę godnie powitać, to niechajże pan, szlachcic, mieszczanin, wieśniak i w ogóle wszystkie stany i zawody staną ramię przy ramieniu, pierś przy piersi i tak powitają Monarchę! Niechaj mu towarzyszą w takim sojuszu na każdym kroku, a dokonają tem samem czynu godnego, jaki im katechizm polski narodowy wskazuje.

Niechaj szeregi dziarskie wszystkich stanów uwidocznią Monarsze, że pod wodzą Jego, gdy się potrzeba tego okaże, staną żelaznym murem przeciw wszelkiemu najazdowi wrogów i bronić gotowi do ostatniej kropli krwi rodzinnej ziemi!!

Oto jest program, jaki winniśmy rozwinąć w przyjęciu cesarza w najmniejszych szczegółach i w imieniu całego narodu....

Panowie Moskale o obchodzie 50-letniej rocznicy naszego Listopadowego powstania.

Dzienniki moskiewskie martwi bardzo zamiar obchodzenia 50-letniej rocznicy naszego narodowego powstania — nazywają oni go nierozumnym pomysłem, odmawiając mu wszelkiej oryginalności i zaliczając go do bezsensu naśladownictw uroczystości narodowych, jakie w tym roku miały miejsce we Francyi i Belgji. Naturalnie nie obchodzi się przytem jak zwykle bez obrzucenia nas błotem, do czego zresztą język moskiewski tak przydatny, a czego publicyści nadnewscy przy każdej okazyi nie odmawiają sobie, boć to przyjemności wymyślone na Polaków dobijających się z takiem wysileniem i ofiarami wolności. Co jednak podziwiać należy, to przedewszystkiem złą wolę pomieszaną z ogromną nieznajomością rzeczy naszych u tych petersburgskich panów. Można tu bowiem czytać takie fakta, że to książę Adam Czartoryski i arystokracya zrobiła powstanie w r. 1830., inni mówią, że jezuici i ultramontanie etc. Ale na co przytaczać byśmy tu mieli, a jeszcze bardziej zbijać te wszystkie badurstwa moskiewskie? — Któż z nas nie wie najprzód i od wieku, że od Moskali nie możemy się niczego dobrego ani sprawiedliwego spodziewać? Zanotujemy więc tylko, że wszystkie te moskiewskie dzienniki, które się zajmują obchodem 50 letniej rocznicy naszego powstania, chwalą „Czas“ i partyę jego, jako ludzi czestnych i rozumnych, którzy jak zwykle stoją w poprzek narodowemu projektowi. Niezazdrościmy tych pochwał.

Rocznica 50-letnia naszego powstania musi być już dla tego obchodzona, ponieważ poprzednio przez lat 49 była wszędzie co rok obchodzoną, gdzie tylko Polacy byli — zarówno na emigracyi jak i w kraju. Jeżeli my Polacy, lubośmy w owem pamiętnem powstaniu nie osiągnęli spełnienia gorących pragnień wyrzucenia za drzwi raz na zawsze z naszych granic nieproszonych poduralskich gości, to jednak dopełniliśmy naszego obowiązku, a z dopełnienia tego wynikły i dla naszej i dla europejskiej przyszłości zbawienne następstwa — i dla tego powstanie to nie będzie nigdy sromem lecz chwałą naszą.

Ale dla Moskali to rzecz inna — powstanie to będzie zawsze smutnem i pełnem hańby wspomnieniem, a oraz fatalnym błędem, którego zgubne następstwa już w niedalekiej przyszłości poznają. I nie może być inaczej. Jeżeli nasz naród nazywają „narodem w żałobie“, to naród moskiewski możnaż inaczej nazwać, jak narodem katów, używanym wedle tej zasługi jako bicz Boży przez Opatrzność?

Już niewspominając świeższych wypadków, jak czasu po ostatniem naszem powstaniu, przypatrzmy się tylko, jak po upadku naszych wysileń w r. 1831 swem okrutnem postępowaniem Moskale starali się zasłużyć na nazwę narodu katów. W krwawej swej zaciekłości żadnemu z nich nawet na myśl nie przyszło, że tępiąc ślady w Kongresówce wszelkiej swobody, przedewszystkiem dla siebie samych jak najzgubniej postępują, bo niszczą sposobność nauczenia carów poszanowania konstytucyi, a zapatrzenia się narodu moskiewskiego na życie choć w jakiej takiej swobodzie.

Pomimo wszelkich klęsk i chwilowych upadków, nie ma potęgi, któraby nas na zawsze pozbawić mogła dążenia do wolności, gdyż to jest dążność arcynaturalna, ludzka, której my przez tysiąc lat naszych dziejów staraliśmy się przedewszystkiem zadosyć uczynić. — Lecz w historyi Moskwy byłoż co podobnego kiedykolwiek? — Kiedyż to ten naród okazał pragnienia wolności i kiedyż robił jakie ofiary dla jej osiągnienia?

Kiedy po przyłączeniu do Rosyi Kongresówki posiadającej konstytucyę, okoliczność ta powinna była być dla prawdziwych moskiewskich patryotów powodem usilnego starania, aby ta konstytucya choć na kawałku państwa mogła się utrzymać niepogwałcona, żeby się car przyuczył do szanowania prawa, a naród moskiewski do zasmakowania w swobodzie, to cóż widzimy? Oto zamiast dążenia, aby konstytucyę z Kongresówki rozszerzyć do całego caratu, widzimy dążność przeciwną a najfatalniejszą w swych następstwach dla caratu — to jest widzimy chęć pozbawienia Kongresówki konstytucyi, aby i ten mały zakątek choć jakiej takiej swobody stał się polem nieograniczonego ucisku despotycznego cara i nienasyconego rozboju czynowników moskiewskich.

Moskale nas Polaków nazywają „nierozu-

Byłoby do życzenia, aby prace te mające wyłączną wartość, nie były rozerwane i rozrucone, lecz zebrane i złożone w jednem z narodowych muzeów. Cena ogólna nie jest znowu tak wysoką, aby przy jakiej takiej ofiarności i poczuciu dumy narodowej nie można jej zebrać.

Zezwolić, aby spuścizna ta była rozczłonkowaną i rozebraną została częściowo, znaczyłoby to samo, co zatracić je zupełnie, gdyż wiemy, jaki to los spotyka prywatne zbiory, gdy idą pod młotek licytacyjny.

Inicyatywa nabycia tego zbioru powinna wyjść z łona Dyrekcyi Tow. sztuk pięknych we Lwowie lub Krakowie; które Tow. weźmie się pierwsze do dzieła, to tym większą będzie miało zasługę.

Ośmielamy się podać następujący projekt. Oto możność nabycia zbiorowo mogą ułatwić nasi artyści polscy, jeżeli chociaż kilkunastu poświęci na ten cel jaką pracę swoją, te zebrane umożebnią loterję, a nie można wątpić, że rezultat z rozkupionych losów będzie dostateczny, aby nie tylko nabyć spuściznę po śp. znakomitym koledze, ale zabezpieczyć wychowanie sierót.

Zdaniem naszem jest to środek najpraktyczniejszy i najłatwiejszy do uskutecznienia.

Przekonani jesteśmy, że nasz dzielny świat artystyczny, raczy nam przyznać słuszność i chętnie spełni koleżeński obowiązek.

Załączamy tu spis rysunków, akwarel i prac olejnych, jakie są obecnie wystawione w Auli Politechniki we Lwowie wraz z oznaczeniem wartościowem, zestawionem przez sumiennych znawców.

Spis rysunków.

1. Wnętrze kaplicy w kościele parafialnym w Krośnie, cena 100 zł. 2) Wnętrze pokoju w Wilanowie, 200 zł. 3) Wnętrze pokoju w Wilanowie, 150 zł. 4) Wnętrze kaplicy Zygmuntowskiej w zamku krakowskim, 200 zł. 5) Wnętrze kościoła w Bardjowie, 150 zł. 6) Wnętrze sali w Podhorcach 120 zł. 7) Wnętrze skarbca w kościele katedralnym na zamku krakowskim, 100 zł. 8) Wnętrze kościoła św. Idziego w Krakowie, 150 zł. 9) Wnętrze kaplicy w zamku Podhoreckim, 60 zł. 10) Wnętrze kaplicy Batorego w katedrze krakowskiej, 60 zł. 11) Widok nawy bocznej z katedry krakowskiej z pomnikiem Potockiego, 80 zł. 12) Wnętrze kościoła św. Szczepana w Wiedniu (widok na główne wnijście), 200 zł. 13) Wnętrze kościoła Maria Stiege w Wiedniu, 200 zł. 14) Wnętrze sali w pałacu łazienkowskim w Warszawie, 100 zł. 15) Wnętrze kaplicy św. Krzyża w katedrze krakowskiej, 80 zł. 16) Wnętrze sali w zamku Podhoreckim. 80 zł. 17) Wnętrze sali balowej w łazienkach w Warszawie, 80 zł. 18) Widok na organy P. Maryi w Krakowie, 80 zł. 19) Wnętrze sali w bibliotece Jagiellońskiej w Krakowie, 80 zł. 20) Widok na Sanctissimum w kościele P. Maryi w Krakowie, 100 zł. 21) Widok nagrobka Batorego w katedrze krakowskiej, 60 zł. 22) Widok wielkiego ołtarza w kościele P. Maryi w Krakowie, 40 zł. 23) Widok na kaplicę św. Stanisława w katedrze krakowskiej, 100 zł. 24) Wnijście do Zakrystyi w kościele P. Maryi w Krakowie, 60 zł.

Spis akwarel.

1) Wnętrze pokoju w Willanowie 200 zł. 2) Wnętrze pokoju w Willanowie, 200 zł. 3) Widok cerkwi Wołoskiej we Lwowie, 200 zł. 4) Widok ulicy Jagiellońskiej, 150 zł. 5) Widok kościoła Bernardynów we Lwowie od strony ulicy Czarneckiego, 100 zł. 6) Widok wiejski, 100 zł.

II. Obrazki olejne.

1) Widok kościoła św. Barbary, 80 zł. 2), 3), 4), Widoki pierwszego zalewu w kopalniach soli w Wieliczce, każdy po 80 zł., razem 240 zł.

mnymi lub bezmózgownymi" — co do mnie proszę Boga, aby im raz dał choć małą chwilkę prawdziwego zastanowienia, żeby poznali, że w r. 1830—31 popełnili największy bezrozum, jaki można tylko popełnić, a nad którym zastanawiając się niepodobna jest nie uznać prawdziwości tego aksiomatu: „że istotnie błąd w polityce jest zbrodnią!"

Zamiast wyć przeciw Polakom i kuć dla nich kajdany na wiadomość o wybuchu powstania w dniu 29. Listopada 1830 r., gdyby byli wtedy prawdziwi moskiewscy patryoci, powinni byli powiedzieć śmiało carowi: Najjaśniejszy Panie! zamiast odbierać konstytucyę Kongresówce, szanuj ją tam lepiej i nadaj ją też całemu naszemu carstwu! — Ale każdemu z Moskali ani nawet coś podobnego nie zamarzyło się wtedy — za to wszystkim śniły się kresty, ruble i nic więcej — nic, coby było godnem człowieka i narodu.

Dziś w 50 lat po tych wypadkach możemy się was zapytać: zrobiliścież wasz naród szczęśliwszym przez złupienie naszego? cóżeście skorzystali z tego, że kilka tysięcy waszych czynowników znalazło w Polsce korzystne pole do złodziejstwa? Zdaje mi się, żeście przez to nic więcej nie zyskali, jak że wasz naród powiększył liczbę swoich wyrzutków społecznych o kilka tysięcy, a zatem i o tyleż liczbę działaczy jego bez przyszłości i szerzenia się zgnilizny bez ratunku jej powstrzymania. Zyskaliście więc zaprzepaszczenie własnej przyszłości.

Czemuż plwacie na naszą arystokracyę z r. 1830 która stanęła na czele naszego ówczesnego powstania, do którego wybuchu nietylko bynajmniej nienależała, ale mu wręcz właśnie najprzeciwniejszą była? Jesteście i w tym względzie niesprawiedliwi, bo plwacie na tych, co się wam dobrze zasłużyli, co chcieli paktować z wami i nie chcieli pojąć tego, że cała masa narodu naszego nie pragnie paktowania z wami, lecz zupełnego was się pozbycia.

A jestże to teraz przyzwoicie, żebyście kalali pamięć tego powstania, które na swoich sztandarach wypisało sobie tę świętną, tę wielką zasadę: „za waszą i naszą swobodę!"

Gdybyście zdolni byli pojąć zdrową radę, to powiedzielibyśmy wam: Obchodźcie i wy Panowie Moskale wraz z nami tę 50 letnią rocznicę naszego powstania, lecz obchodźcie ją smucąc się i płacząc, żeście niezrozumieli wtedy, że sposobność osiągnienia swobody wam się przedstawiła, żeście jej nie zrozumieli i zrozumieć wcale nie chcieli, boście po nad wolność przenieśli rozbój i panowanie knuta.

Biada wam za to jest i będzie, bo oto cała horda waszych czynowników utuczona krzywdą polską!, stokroć bardziej jeszcze jak przedtem zdemoralizowana odtąd stoi i stać będzie teraz ciągle jako nieprzeparta zawada dla pozyskania dla was już nie konstytucyi, ale choćby jakich takich praw ludzkich.

Teraz tylko na nihilizm u was jest miejsce, który nie jest oznaką dążenia do swoboby, a poprostu tylko chęcią zastąpienia nihilizmu carskiego — czyli innem słowem nihilizm wasz jest chęcią postawienia na miejsce Romanowa nowego jakiego Gryszki Otrepjewa, bez żadnej zmiany w ustroju rządowym.

Kijów 11. Sierpnia 1880.

Naddnieprzanin.

Swietne widoki
dla „Alma Mater" krakowskiej i fabrykacya geniuszów.

Kraków dnia 10. sierpnia.

To co do niedawnego czasu odbywało się jeszcze pod osłoną i przy jakiem takiem decorum wstydu, dzisiaj rozwielmożnia się z dziwną butą i bezwzględnością w dalszym ciągu nepotyzm, który podczas ostatniej kadencyi sejmowej uzyskał moralną sankcyą od większości reprezentantów kraju. Jeżeli dla zasług p. Bernarda Kalickiego utworzono nowe biuro, jeżeli Dyrektora zakładu w Drohowyżu osłoniono dotąd niebywałą opieką, cóż więc dziwnego, że znana klika lwowska połączona ściśle z krakowską, idzie dalej i rzuca szyderstwem w oczy opinii kraju.

Niezgadzaliśmy się tu na występowanie „Strażnicy Polskiej" i „Sztandaru Polskiego" przeciw klubowi postępowych posłów; wątpliwość ta trwała jednak niedługo, a każdy sumienny i trzeźwo patrzący obywatel kraju zgadza się z wami zupełnie, i zmuszony jest potępić brak wszelkiej cywilnej odwagi, potulność i serwilizm jakiemi, zaznaczył swój żywot klub postępowy w obec ducha Stańczykowskiego w Krakowie i we Lwowie.

W obec takich faktów dokonanych, klika postępuje dziś bez ceremonii i wszelkie instytucye publiczne organizuje w ten sposób, aby na każdem ważniejszem stanowisku miała ślepo jej posłuszne narzędzie.

Wkrótce też zbierać będziemy owoce, jakie obskurantyzm stańczykowski wypielęgnuje.

Po objęciu teki ministeryalnej przez prof. Dunajewskiego, zawakowała w Uniwersytecie krakowskim katedra ekonomii politycznej. Jak powszechnie wiadomo mamy na te posady kandydatów rodaków, których imiona są dalej znane, aniżeli od Krakowa do Lwowa i od Lwowa do Krakowa.

Takimi kandydatami są przedewszystkiem:

Ochenkowski prof. ekonomii pol. przy Uniwersytecie w Jenie (od trzech lat) a obecnie powołany na profesora nauk politycznych i społecznych do Monasteru (Münster) w Westfalji. W Niemczech całych wykładami i dziełami swemi pozyskał głośne imię i uznanie, czego dowodem jest, że rząd pruski tak niechętny Polakom powołał go na profesora.

W lutym r. b. powoływano Ochenkowskiego na katedrę do Insbruku, widocznie więc, że w naukowych sferach ma także imię w Austryi. Pomimo, że Ochenkowski gotów jest porzucić świetne stanowisko w Niemczech byle by módz w kraju pracować, Uniwersytet krakowski nawet nie postawił go na kandydata, co można jedynie przypisać temu, że Ochenkowski jest człowiekiem opinii niezależnych a jako dobry polak, który w roku 1863 pracował z całem możliwem poświęceniem, niedałby się w żadnym razie użyć za narzędzie krakowskiej klice.

Dzieła jego, które musiał wydawać po niemiecku, tłumaczone są na angielskie, a najpoważniejsze pisma krytyczne jak: „Ekonomische Zeitschrift", „Edinburger Revue" i „Journal des Ekonomistes" wydały sąd o nich nader pochlebny.

Drugim kandydatem jest Załęski, znany ekonomista i badacz gospodarstwa krajowego mieszkający w Warszawie i zasilający cennemi swemi pracami statystycznemi wszystkie poważne pisma polskie, jak „Biblioteka warszawska", „Ateneum", „Niwa" itd. Załęski wykształcił się w uniwersytecie dorpackim i wykładał tam czas jakiś ekonomią jako docent, obecnie zaś pracuje jako autor artykułów ekonomicznych i statystycznych w Warszawie.

Pod względem kwalifikacyi naukowych, ma on ich mniej niż Ochenkowski bo jest młodszym i zawodu nauczycielskiego nie rozpoczął jeszcze, a prace jego pisane wyłącznie po polsku nie są znane za granicą. Jednakże jako człowiek pełen zdolności, pracowity i gruntownie znający swój przedmiot, jest także kandydatem poważnym mogącym przynieść starej Jagiellońskiej „Alma Mater" zaszczyt i korzyść prawdziwą.

Pomimo tak ważnych względów, fakultet prawny uniwersytetu krakowskiego podał jako kandydatów:

1. Pana Bochenka na prof. zwyczajnego.

2. Kleczyńskiego na nadzwyczajnego.

P. Bochenek znany jest oddawna w Krakowie, gdzie się wychował i wyrósł a od lat kilku wykłada ekonomię tak nędznie, że stał się prawdziwem pośmiewiskiem młodzieży.

Ale ponieważ jest posłusznym klice, niema ani zdania własnego, ani przekonań a umie mijać się z prawdą i schlebiać panom, będzie więc dalej odczytywał z kajetu swe nader nieciekawe wypiski ze Steina, Raua i Wagnera, które biednej młodzieży naszej mają zastąpić wykłady nauki tak ważnej w naszych czasach jak ekonomia polityczna.

Co do kandydatury p. Kleczyńskiego to kwalifikacye tegoż równają się zeru, a znany jest tylko jako osławiony korespondent czasu ze Lwowa i bezwzględny wielbiciel wszystkiego, co pochodzi od Stańczyków.

Któż nie pamięta tych korespondencyj do „Czasu" ze Lwowa, które od lat kilku swą bezczelnością, fałszem, zohydzaniem najświętszych uczuć, oburzały każdego prawego obywatela a szły nieomal ręka w rękę z korespondencyami pism moskiewskich i innemi nam wrogiemi.

Kleczyński pracując w Wydziale krajowym w biurze statystycznem, wydał wspólnie z Tadeuszem Pilatem parę prac statystycznych o gminach itd. ale prace te jakkolwiek zawierają ciekawe cyfry, nawet pretensyi do wartości naukowej nie mogą mieć wcale. Habilitował się on we Lwowie w czasie Lipca r. b. dopiero po nominacyi Dunajewskiego na ministra i to widocznie *ad hoc*, aby zająć jego miejsce. Rozprawa zaś habilitacyjna „O Wpływie cywilizacyi na wzrost ludności" wypadła nad wszelki wyraz niefortunnie, jest to kompilacya z autorów niemieckich i nic więcej.

Zarzucają u nas w Krakowie pismom lwowskim, że nie szanują władzy krajowej, a mianowicie twierdzą, że „Strażnica polska" i „Sztandar polski" poniewiera wszystkich i wszystko.

Nie przeczymy, że brak uszanowania dla swej władzy jest złem wielkiem, bo oducza naród od karności i sprowadza anarchią. Znamy jednak złe jeszcze większe, a tem jest serwilizm u podwładnych a nepotyzm i koteryjność w sferach stojących u władzy, gdyż przyczyniają się one bardziej od wszystkiego do zachwiania powag władzy! zabicia zupełnego w narodzie wszelkiego dla niej uszanowania.

Smutno jest, że ciało takie jak akademia Jagiellońska owa Macierż cywilizacyi polskiej rządzi się także nie względami nauki i dobra swych wychowańców, ale osobistostkami koteryjnemi; że szuka w swych kandydatach nie nauki i wartości moralnej, ale uległości i serwilizmu i że powołuje na profesorów nie tych, którzy są najwięcej godni być kapłanami wiedzy, ale tych, którzy umieją kłaniać się Panom i którzy obok wykładów w Uniwersytecie jako „Nebenbeschäftigung" uważać będą za główną swą czynność plugawienie wszystkiego, co narodowi święte — w „Czasie".

Chcielibyśmy bardzo, aby wiadomość o potwornych kandydaturach pp. Bochenka i Kleczyńskiego okazała się mylną, chociaż wiemy niestety, że jest prawdziwa i że nawet senat uniwersytecki uległ już zarazie nepotyzmu i protekcyjek, toczącej jak rak wszystkie nasze instytucye autonomiczne.

KORESPONDENCYE.

Z Podola dnia 11. sierpnia 1880.

Szanowna Redakcyo!

Rok bieżący na długo się zapisze w pamięci każdego rolnika, z powodu klęsk elementarnych, jakich najstarsi ludzie w takiej obfitości nie zapamiętali. Urodzaje na wiosnę obiecywały pomimo strat, jakie zima w ozi-

minach przyniosła, że jako tako poratujemy się w biedzie, tymczasem grady i burze redukują nie tylko wszelkie korzyści do zera, ale trudno będzie uczynić zadosyć najgwałtowniejszym potrzebom. Przytoczyć należy, że wielu rolników nie byłoby poniosło tak wielkich strat, gdyby nie opieszałość i lekceważenie potrzeby zabezpieczenia się od gradobicia. Niejeden mówił: „dziesięć lat się nie ubezpieczałem, a nic mi się nie stało“, gdy oto nadchodzi ciężarna chmura i w godzinę cały piękny plon wbity w ziemię a na miejscu świetnych nadziei załamuje rolnik ręce, bo widzi swój upadek.

Trudno pojąć, że mając taką narodową instytucyę, jak Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń, nie kwapią się wszyscy rolnicy, aby się uchronić od niespodziewanych strat. Nie możemy również pojąć, jak znowu drudzy bez wszelkiej podstawy racyi i większych korzyści zamiast ubezpieczać się w instytucyi krajowej, nad której rozwojem czuwają współobywatele, a natomiast szukają bez rozwagi obcych Towarzystw ubezpieczeń, które główne swe siedziby mają za granicami kraju i działają na szkodę naszego dobrobytu.

Faktem jest, że pieniądze, które się składają jako fundusz żelazny, nigdy do nas nie powrócą, a administracye rady zawiadowczej i t, d. ileż nie pochłaniają naszego grosza?! Jak rok długi, kręcą się po całym kraju ajenci rozmaitych towarzystw, i znajdują daleko prędzej przyjęcie i posłuch, aniżeli Krakowskie Towarzystwo ubezpieczeń. Wyławiają nieustannie pieniądze, a jeżeli ktoś uzyska odszkodowanie, to liczne reklamy uznania zapełniają inseraty naszych dzienników i pociągają nowych klientów.

Postępowanie takie należy do ciężkich grzechów, jakich się obywatele rolnicy dopuszczają względem powszechnego dobra kraju. Moglibyśmy nawet takie fakta przytoczyć, iż nawet zamożni obywatele ziemscy bawią się bezpośrednio w tajnych ajentów asekuracyi zagranicznych. Wszystko to rodzi bezkarność i brak prawdziwie patryotycznego poczucia. Jeżeli się sami nie staramy i nie idziemy solidarnie ręka w rękę, aby spólnemi siłami podnieść własne instytucye krajowe i w nich nie chcemy skupić zamożności naszej, to się też nie wolno dziwić i lamentować, że do naszych chat zagląda wszystkiemi oknami nędza.

To co mówimy, jest tylko jedną cząstką naszej nieporadności i lekkomyślności, na nic się też nie przydadzą wszelkie teorje, za pomocą których b e z c z y n u chcemy podnieść byt materyalny. Czytaliśmy w „Sztandarze polskim“ nader ciekawe szczegóły o postępowaniu naszego dziennikarstwa, nie wolno więc zapomnieć, że takowe nie mało się też przyczynia do reklamy zagranicznych towarzystw ubezpieczeń. Darowalibyśmy już umieszczanie inseratów w tym kierunku, ale nie możemy darować reklamy, pod rubryką „nadesłane“ lub w dziale ekonomicznym. Szczególniej tak nazwany „B a n k O j c z y s t y“ jest wielce protegowany przez *Timesy* lwowskie. Zdaje nam się jednak, iż znajdą się wkrótce obywatele, którzy dokonają wyłomu w tym monopolu dziennikarskim.

Wiadomości z Ziem Polskich.

Kilka słów o dziennikarskiem sumieniu. Dzienniki, jak ludzie, mają także swoje sumienie, boć przez ludzi są wydawane i redagowane.

Wedle nauki wiary świętej, to każdy człowiek, na świat przychodzący, dostaje od Pana Boga dobre sumienie (bona conscientia) i dostaje tyle łaski, żeby za pomocą tego dobrego sumienia trzymał się drogi prawej ku własnemu zbawieniu.

Złe przykłady w domu, lub poza domem, namowy, towarzystwa, przewrotne nauki — zaćmiewając rozum, tego adwokata, co to broni dobrej czy złej sprawy w człowieku, jak tylko popchną człowieka do grzechu, mięszają sumienie jego od tej chwili, tak że człowiek, chociaż uznaje złe swoje drogi, nie ma jednak tej chęci i woli, żeby z niej zejść, a na dobrą powrócić.

Takie pomięszane sumienie (conscientia perplexa) jest jako trzcina, wahająca się na stawie za lada wiatru powiewem; a w pomięszaniu swojem pociąga ono człowieka raz ku dobremu, a drugi raz ku złemu.

Aż tu naraz nadchodzą ciężkie chwile próby i skutki złego postępowania. Człowiek widzi, że zrobił źle. ale przekonuje się, że powrót na dobrą drogę połączony by był z pewnemi ofiarami. Nie chciałaby się upokorzyć jego pycha; straciłby może na tak zwanej reputacyi u ludzi; utraciłby część władzy, jaką posiada, może całą władzę, możeby majątkowo podupadł na chwilę. — Przygłusza więc wszystkie dobre popędy, wyrabia w sobie umyślnie przewrotne myśli, uczucia i pragnienia; z zupełną wiedzą i przekonaniem wyrabia w sobie sumienie złe (conscientia mala), a rozum adwokat ra to tylko służy, żeby drugim zamydlić oczy, ażeby ci uczynków naszych w istotnym świetle oglądać nie mogli.

(Gon. Wielk.)

Pan Ludwik Nabielak, jeden z weteranów naszych z r. 1830go i zarazem Belwederczyk, pisze w „Dzien. Pozn.“ co niżej:

Paryż, 20go lipca.

Bardzo przykre wrażenie zrobił tu na wielu z naszych rodaków artykuł, że użyję najdelikatniejszego wyrazu, wielce niestósowny, umieszczony w Nr. 157 „Czasu“, a przeciwny obchodówi listopadowego powstania. Nie chodzi nam tu o obchód, czy takowy będzie miał miejsce lub nie, bo decyzya w tym względzie do kraju należy, ale razi nas i zasmuca fałszywe z gruntu przedstawienie wypadków owego okresu dziejów krajowych.

„Czas“ popiera swoje zdanie tęm, że jest to „rocznica pogromu całego narodu“. Już samo to przesadne wyrażanie, można nazwać niestosownem. Przecież w tym tak zwanym pogromie „cały naród“ nie zaginął, kiedy opinie „Czasu“ i jego politycznych przyjaciół szerzą się swobodnie, a u wielu wcale nawet nie przewrotnych ludzi budzą obawę, że te opinie mają na celu jakieś widoki, jakieś dążenia ultra, przed któremi dobrze jest mieć się na ostrożności.

Artykuł „Czasu“ chcąc, jak się zdaje, w błąd wprowadzić swoich czytelników, kładzie na karb listopadowego powstania wszystkie błędy, klęski i katastrofy, nazywając to powstanie „najzgubniejszem“ i utrzymując, że takowe „największą część bytu narodowego naraziło i zaprzepaściło“. Twierdzenie takie jest oczywistem fałszowaniem historyi.

Między błędami, ile ich być mogło w owym czasie, tak w rządowym jak wojennym zawodzie, a powstaniem listopadowem żadnej nie ma styczności. Powstanie szło za ówczesną opinią przeważnej części narodu a niezbity na to dowód, że je naród za swoje z najwyższym przyjął zapałem. O wszystkich zaś błędach i ostatecznym fatalnym rezultacie ośmiomiesięcznej z nieprzyjacielem walki, wyrzekła już historya swoje zdanie i jej wyrok pozostanie niewzruszonym. Wszystkich owych błędów i wynikłych z nich klęsk, nie przestawał naród od początku przypisywać z wszelką słosznością nieudolnemu prowadzeniu sprawy publicznej przez najwyższych jej naczelników w radzie i wojnie, a ktokolwiek z Polaków zdolnym jest zdrowo i bez uprzedzeń o rzeczach sądzić, trwa w tem przekonaniu dotąd i zapewne trwać w niem nieprzestanie. Główny skopuł sprawy publicznej owego czasu był w tem, że owi najwyżsi naczelnicy, posiadając miłość, szacunek i ufność narodu, sami w siły żywotne tego narodu nie wierzyli, a jednak pokątnemi wpływami uwiedzeni, kierunku tej sprawy podjęli się.

Autor pomienionego artykułu, chcąc osłodzić cokolwiek pigułkę, w chwili niepojętej jakiejś goryczy obmyślaną i dziwnemi przeciw powstaniu wyrzutami zatrutą — przypomina sobie nakoniec, że było przecie w wypadkach owego czasu coś, co przed jego strasznym sądem na wzgląd niejaki zasługuje. Przyznaje, że były tam „czyny poświęcenia bez granic, — bohaterstwo przynoszące zaszczyt imieniowi polskiemu“ że byli ludzie nie zwykłej miary. Ale tu znowu napada biednego obawa, żeby obchód nie osłabił „uroku tych wspomnień drogich bądź co bądź...“ I tak w jednej chwili karci surowo i chwali rzecz tę samę.

Mnie się zdaje, że właśnie wymienione tu zalety ówczesnego ruchu, na które sam wszysko w czarnych kolorach widzący redaktor zgadza się, mogły skłonić Komitet lwowski do urządzenia zaprojektowanego przezeń obchodu. Podsuwać zaś zamysł jakiejś „demonstracyi“ przewrotu prawym, znanym z patryotyzmu mężom, których nazwiska czytam na odezwie z dnia 15go czerwca r. b. — jest to postępek wcale nieszlachetny. Ale nie może być inaczej, skoro kto myśląc, że posiada wyłączny monopol konserwatyzmu, wszystkich, co jego przekonań bezwarunkowo nie podzielają, ma za anarchistów.

Przytoczę tu na zakończenie choć i tak długiego listu, pewien ustęp z korespondencyi Adama Mickiewicza z jenerałem Skrzyneckim, który to ustęp objaśni i udowodni, co o nieudolności najwyższych naczelników rządu a mianowicie wojny, powyżej nadmieniłem. Oto co wielki nasz poeta pisze, z powodu całkiem innej sprawy, o jen. Chłopickim, odsłaniając z rzadką przenikliwością przyczyny słabego w ogóle popierania ówczesnej walki:

„Kiedy Chłopickiemu dawano dyktaturę, wymagano od niego wielkiego aktu pokory. Bo najprzód musiał jenerał Chłopicki przyznać się w sobie, że studenci lepiej znali ducha narodu niż on, starzec doświadczony. Musiał przyznać się, że żołnierze prości lepiej znali siły narodu, słabość Rosyi niż on, jenerał dawny. Pokazywała mu się tą dyktaturą siermięga Kościuszki, kosyniery, a może Maciejowice. Zastraszony, udał się do Lubeckiego i niektórych pań, to jest do zwyczajnych spowiedników i spowiedniczek. Jeden z tych spowiedników mnie opowiadał tajniki jego sumienia politycznego. Co gorsza, za dyktaturą była niepewność, bo przyszłość zawsze niepewna, i każdy jej dzień trzeba wypracować, to straszne jutro, o którem ewangelia zakazuje myśleć. A za Lubeckim przeszłość biorąca barwę przyszłości bezpiecznej; istotnie złudzenie szatana, bo na nię nie trzeba było pracować, tylko targować się i handlować tem, co drudzy zapracowali w nocy belwederskiej i w tylu nocach bezsennych konspiratorów“. (List Adama Mickiewicza z Paryża 7go kwietnia 1842 r. do jenerała Skrzyneckiego w Brukseli. — W dziele: Korespondencja Adama Mickiewicza. Tom I. wydanie drugie. Paryż. Księgarnia Luksemburgska. 1871. — str. 192 — w przypisku).

Tak to niewiara we własne siły i podstępne rady ówczesnych polityków, przychylniejszych Rosyi niż własnemu krajowi, sprawiły, że rozpocząwszy walkę w 30 tysięcy, złożyliśmy broń w 75 tysięcy dzielnego wojska. Dało to następnie dużo do myślenia niejednemu z naczelników rządu i wojska. Sam Chłopicki zaczął nareszcie przezierać, że z taką siłą można było sprawie narodowej pomyślniejszy dać obrót. Odwiedzając go pewnego razu w Krakowie w towarzystwie Leona Rzewuskiego, przyszło naturalnie w rozmowie do wypadków ostatniej wojny, a gdy Rzewuski zauważał, że nie rozwinięto od początku w ruchach wojennych całej energii, do jakiej duch narodu i waleczność wojska upoważniały: „Tak, zapewne — rzekł jenerał Chłopicki, zadumawszy się trochę — ale któż tam wiedział, że wasza ruchawka tak się bić będzie!“

Gdybym tego zeznania z własnych ust jenerała nie słyszał, nigdybym nie dał wiary, że je mógł wyrzec waleczny żołnierz z pod Rac-

ławic, towarzysz Kościuszki w niejednej bitwie, ten, co we wszystkich kampaniach napoleońskich pułkami polskiemi dowodząc, o waleczności Polaków dostatecznie był przekonany. Ileż to razy buletyny francuzkie oddawały sprawiedliwość nieustraszonemu męztwu świeżo przybyłych i po raz pierwszy na linją bojewą występujących oddziałów wojska naszego! Trudno zatem pojąć właściwą przyczynę słów przez jenerała wyrzeczonych; chyba że smutek z niepowodzeń ostatniej wojny osłabił pamięć jego.

Wiadoma, że po opuszczeniu Warszawy, osiadłszy w Krakowie, pisał jen. Chłopicki pamiętniki swoje, które w r. 1846 spalił. Wielka zaiste szkoda, bo byłby niewątpliwie odkrył niejedną tajemnice ówczesnych intryg a zatem i przyczyny tak nieszczęśliwie prowadzonej wojny. Jakież to złowrogie wpływy mogły się znowu przyczynić do tak nieodżałowanej straty!

Powracając do artykułu, na który odpowiadam, żałuję mocno, że jego autor wypisawszy, co mu na pierwszą wiadomość o zaprojektowanym we Lwowie obchodzie podyktowały rozdrażnione nerwy, uspokoiwszy się tak obficie wylaną żółcią, nie upamiętał się do reszty i artykułu swego (co w tym razie właściwszem było niż w poprzednio wymienionym), w ogień nie rzucił. Byłby mnie bowiem uwolnił od przykrego obowiązku dania odporu jego zarzutom w sposób atakowi odpowiedni. Na gwałtowny a tak niesłuszny jego napad odpowiedź moja łagodną i umiarkowaną być nie mogła. Że zaś będąc jednym z tych, co brali udział w powstaniu 1830 roku, lubo osobiście nie zaatakowany, wypadki owego czasu w prawdziwem świetle przedstawić za mój obowiązek poczytałem — tego, spodziewam się, nikt mi za złe nie weźmie.

Przestroga. Sama „Posener Ztg.", którą przecież o przyjaźń dla Polaków posądzić nie można, powtarza nadchodzące z Ameryki wiadomości, że konsulat niemiecki w Ameryce oblężony jest przez polskich emigrantów zwłaszcza z Wielkopolski wyszłych. Jedni z tych wychodźców żebrzą, reszta się zmarnowała albo umarła z głodu. Największa liczba wróciłaby do domu, gdyby miała za co. Amerykanie, kiedy widzą umierających, odpowiadają krótko, że „umarli z tęsknoty." Ustęp ten polecamy mianowicie patryotycznemu Duchowieństwu naszemu i przerzedzonym szeregom zamożniejszego obywatelstwa. Jeżeli zaślepionych i upartych od wyjazdu wstrzymać nie można, to przynajmniej niechaj nikt nie ucieka do Ameryki z głodu, gdyż Bogu dzięki dosyć jeszcze chleba rodzą pola wielkopolskie, ażeby się na nich własne wyżywiły dzieci, kiedy tyle obcych znajduje tu nietylko chleb, ale i majętek.

Pożary w Królestwie były tego lata tak wielkie, ze strata dochodzi miliona rubli.

Terminologia drukarska. Pan Żegota Wywiałkowski zdeklarował się złożyć na ręce starszego zgromadzenia drukarzy p. Gebethnera w Warszawie opracowaną przez siebie „Terminologią polską" wszystkich nazw technicznych w sztuce drukarskiej używanych. P. Gebethner ma tę pracą wydrukować i rozesłać ją po wszystkich drukarniach polskich.

Z Rogoźna dochodzi nas wiadomość, że pan Stefan Derpa posiada mały zbiorek starożytności polskich, które ma po ś. p. Karolu Marcinkowskim, a mianowicie:

1. Kilka nitek jedwabnych z chorągwi króla Sobieskiego, z którą walczył w wojnie z Turkami pod Wiedniem.

2. Z czapraka, na którym król Sobieski w tej wojnie siedział.

3. Kawałek aksamitu z poduszki, na której wódz Kościuszko umarł.

4. Bilet skarbowy na 25 złotych polskich z uchwały Rady najwyższej narodowej z dnia 8go czerwca 1794

5. Bilet skarbowy na 5 groszy polskich z uchwały R. n. n. 13 August. 1794.

6. Dwa bilety skarbowe po 4 złote polskie z uchwały R. N. 4 7bris 1794.

7. Bilet na 1 Złoty Polski z roku 1831, z podpisem St. Łubieński, i

8. Lewą stopę skamieniałą, widocznie pod kostki uciętą, znalezioną na błoniach Rogozińskich, na których król Przemysław porąbanym został.

Pan Stefan Derpa życzyłby sobie, żeby te dwakroć drogie pamiątki dostały się w ręce, któreby je potrafiły ocenić. Możeby który z lubowników zechciał je od niego nabyć, a tak od rozproszenia uratować. *(Gon. Wielk).*

Polska sztuka na obczyźnie. W Indjach zamieszkały rzeźbiarz Polak, nazwiskiem Edward Gawłowski, wykonał posąg marmurowy jednego z władzców indyjskich, Maharaja Ramanat, w postawie siedzącej i zamyślonej. Dzieło to wystawione jest w Kalkucie.

W Monachium w akademii sztuk pięknych przy tegorocznem rozdaniu nagród rodak nasz, pan Fałat, otrzymał wielki srebrny medal. Równocześnie akademia nabyła do swoich zbiorów jednę z prac jego, uznanych za wzorowe. Akwarele pana Fałata znajdują się na wystawach warszawskich Towarzystwa zachęty sztuk pięknych i p. Krywulta.

Goczałkowice, 8. sierpnia. Donoszę Szanownej Redakcyi, że Wisła pod Pszczyną na Górnym Szlązku wezbrała 6go sierpnia na 16 stóp. Była to największa powódź, bo starzy ludzie opowiadają, że Wisła jeszcze nie była tak wielka od roku 1813. Dla tego ogromną szkodę wyrządziła: wszystkie groble poprzerywała i zatopiła ogromną moc ziemniaków, owsa, łąk i 300 morgowy staw z rybami. Najwięcej na austryackim Szlązku stawów z rybami zerwała, bo Wisła pod Pszczyną tworzy granicę z Austryą. — Dziś już na 3 stopy opadła.

Kronika.

Weteran z r. 1830. T. L. starzec siedemdziesiąt i jeden lat liczący, biorący następnie udział we wszystkich ruchach narodowych aż do 63. r., przez kilka lat więzień stanu, znajduje się obecnie w nader trudnem położeniu, formalnie ginie z głodu. Wzywamy Rodaków do podania ręki temu nędzarzowi.

Czyby nie znalazł w domu obywatelskim przytułku?

Pan Julian Kołaczkowski wydał w przedruku z „Przewodnika Naukowego i Literackiego" broszurę:

„Wiadomość o dawnych fabrykantach w Polsce"

Nie jest to praca wyczerpująca, ale tylko fragment w tym kierunku literatury, ale obejmuje niektóre nader cenne wskazówki, a więc broszurkę tę polecamy, mianowicie tym, którzy badają przeszłość przemysłową w Polsce.

Dr. Emil Dunikowski, asystent państwowego zakładu geologicznego we Wiedniu, przybył wczoraj do Lwowa. Zawezwany przez Wydział krajowy, badać będzie okolice Dniestru od Niżniowa aż do Okopów. Wydział krajowy nie mógł zrobić lepszego wyboru jak polecając pracę badań geologicznych, tak dzielnemu i umiejętnemu geologowi. P. dr. Dunikowski z polecenia c. k. Zakładu geologicznego w Wiedniu zwiedzał również i badał Tyrol.

Przekonani jesteśmy, że obywatele w okolicach nad Dniestrem ułatwiać będą badania p. Dunikowskiego, gdyż to leży w ich własnym interesie.

Niepoprawni. Lekkomyślność w najwyższym stopniu, brak wszelkiego zastanowienia, a jeszcze większy niedostatek szlachetnego poczucia, to są główne cechy jakie, zasługują na nazwę nieuczciwości narodowej. Pewne warstwy w społeczeństwie naszem były, są i pozostaną niepoprawnemi. Krom polskiego imienia trudno tam u nich dopatrzeć chociaż odrobiny serca i życzliwości dla bliźniego, z którym nas wiążą bezpośrednie stosunki. Niedziw więc, że w każdym ważniejszym wypadku, jaki się objawia w kraju — w narodzie musi psuć powszechną harmonię fałszywa nuta, aby drażnić i upokarzać wszelkie inne uczucia. Więc jak się może ktośkolwiek dziwić, że w obec takich faktów rodzą się i wzmagają destrukcyjne prądy. Kurczymy ręce i zaciskamy, gdy idzie o ofiarność dla dobra kraju, dla narodu, gdy przeciwnie w wypadkach, w których sumienie i pozowanie na panków jest najniewłaściwsze, świecimy naszem marnotrawstwem, które tak boleśnie odbija w obec nędzy, jaka w kraju — w narodzie panuje.

Jakżeż więc fałszywie pojmują swe obowiązki ci, których obowiązkiem by było przodować myślą i czynem krajowi, jak winniśmy przyjąć Monarchę, który do nas przybywa w gościnę. Cesarz bardzo dobrze zna nasze położenie, bo codziennie obija się o słuch Jego głos nędzy galicyjskiej. Być może, że są tacy, którzy się tej nędzy wstydzą i chcą jej zadać kłam, jeżeli tysiące wysełają do Paryża i po całej niemal Europie, aby zaimponować przepychem strojów i błyskotkami. Że tam może kilku panów w Galicyi stać na taki przepych, to być może, chociaż powiedziawszy prawdę na ucho, i pewne na pozór wielkomagnackie fortuny, co to w ich rodach dawniej nawet osobne skarbce na srebro i złoto były, dziś zaczynają grubo pachnieć bankructwem. Mieliśmy pewny dowód i widomy publicznie, jak się to całuje żydowskie — Brody.

A że dziś gdy konia kują, to i osioł nogę podnosi, to też setki chorujących na panków i półpanków, chociaż są rzeczywiście niewolnikami lichwiarzy nie dla czego innego, ale dla zabawienia się chociaż chwilkę w państwo, jak szulerzy niepoprawni, stawiają jutro na kartę, bez szansy wygrania.

Nie małą rolę odgrywa w tym wypadku lafiryndyzm kobiecy mianowicie ten, który zamienił się w korporacyę faktorek (pierwowzór wzięty z domokrążnych żydówek). Faktorki te prowadzą handel komisyjny z zagranicą wszystkiem, wyraźnie **wszystkiem**, bo nawet „**specyalnościami dla kobiet**" — rywalizują z tak szlachetną Redakcyą jak „Dziennika polskiego", która w łamach ogłoszeń wskazuje źródła nabycia tych „specyalności dla kobiet".

Otóż te faktorki różnych stopni, z których nie jedna figuruje zaległościami u innych kupców, zapominają, że we Lwowie istnieje handel i kupiectwo i na pierwsze hasło o przyjeździe cesarza posprowadzały, naturalnie, że od zagranicznych firm takiej samej uczciwości jak ich osobista, całe kolekcye próbek towarów i te robią wcale dobre Gaeschefta. Przyznać każdy musi, że to jest do wysokiego stopnia spotęgowana nieuczciwość.

Od naszego handlu i od naszych kupców żąda się wszystkiego; ofiarność ich wyzyskiwana jest na każdym kroku, tak samo od rękodzielnictwa i innego przemysłu, a gdy nadarzy się sposobność poparcia i wzmocnienia tych podstaw dobrobytu kraju, wtenczas zgnilizną moralną cuchnący idiotyzm, posiłkując się cynicznym bezwstydem, wysela na wszelkie potrzeby najczęściej na lichwę pożyczony od żyda pieniądz — pozagranicę kraju.

Doszło już u nas tak daleko, że panowie patryotnicy, którzy narodowość chcą podczas przybycia Monarchy zamanifestować, kontusze i żupany pozamawiali u krawców wiedeńskich. Przyznajemy się, że brak nam nazwy dosadnej na podobne postępowanie.

Zapytujemy, czy ci panowie niemają wstydu w oczach i czy nie przyczyniają się do tego,

aby nas nawet i obcy przestali szanować? — Gdzież tu honor i uczciwość narodowa? Czy to nie jest dowód kłamstwa, że tacy ludzie miłują kraj, naród i dobro Ojczyzny? — A więc tacy to ludzie mają nasz kraj reprezentować? —

Zaprawdę, jeżeli nie gdzieindziej... do domów poprawy, to przynajmniej do Kulparkowa wartoby ich odesłać.

Są to nader boleśne i oburzające sprawy i niechaj wierzą nasi czytelnicy, że z przykrością takowe na jaw wywlekamy, lecz postępując zawsze konsenkwentnie i tym razem niewolno nam było tego przemilczeć.

Czy to przypadkiem nie lichwa w nowej formie? Dłużnicy c. k. uprzyw. galic. akcyjnego banku hipotecznego we Lwowie płacili do roku 1880 raty na podstawie skryptów zeznanych bez żadnych przeszkód. Dopiero w tym roku przy płaceniu rat żąda bank hipoteczny, ażeby każdy z dłużników zapłacił za lata 1878 i 1879 podatek dochodowy, który rząd wymierzył bankowi.

Ponieważ bank hipoteczny w wezwaniach wystosowanych do dłużników wyraźnie oświadcza, że jest uprawnionym na mocy skryptów dłużnych do żądania zapłaty takiego podatku od swoich dłużników, i grozi nawet w razie przeciwnym bezzwłocznem wypowiedzeniem całego dłużnego kapitału — dłużnicy zaś podobnego zobowiązania na siebie nie przyjęli, zatem godzi się zapytać pp. prawników i komisarza rządowego, czy postępowanie c. k. uprzyw. galic. akcyjnego banku hipotecznego we Lwowie jest prawnie uzasadnionem lub nie i czy dłużnicy tegoż banku płacący odsetki i prowizye mają być dalszym a znacznym ciężarem obarczeni lub nawet zrujnowani?

Jeszcze jeden przykład do czego u nas doprowadza nepotyzm. Nie my sami dzwonimy na gwałt na tę straszną klęskę, która szerzy zniszczenie moralne w kraju i zabija w zarodzie wszelki rozwój umysłowy — wychowanie młodego pokolenia. A gdy nas nazywają „rewolwerem“ — to przytaczamy z organu tak poważnego jakim jest niezawodnie „Dziennik Poznański“ korespondencyę z Krakowa, którą tenże umieścił w Nrze 182 z d. 11. sierpnia rb.

„Mieliśmy tu ankietę rządową w sprawie instytutu techniczno-przemysłowego. Zakład ten znakomicie uposażony i mający bardzo zdatnych profesorów — został pogrzebany w opinii w skutek zupełnej i naukowej indolencyi dyrektora, przeciw któremu grono nauczycielskie nawet wielokrotnie występowało, który jednak jako jeden więcej przykład nepotyzmu — owej choroby galicyjskiej, utrzymuje się na tak ważnem stanowisku. Kiedy dawniejsza technika prowizoryczna, nie zupełna, miała zawsze kilkuset uczniów, w nowym instytucie doszło do tego, że są tylko płatni uczniowie i na jednego z profesorów wypada ledwo 1½ ucznia, przyjmuje się też uczniów bez kwalifikacyi i płaci się im stypendya, byle mogła szkoła iść. Stan ten skłonił nareszcie rząd do nasłania komisyi i ankiety. Niestety ankieta urzędowa jako taka ledwie po wierzchu się sprawy dotknęła. Instytut jest bardzo potrzebny, ma wszelkie warunki rozwoju, mógłby mieć setki uczniów — lecz wymaga reorganizacyi, innej dyrekcyi, wprowadzenia harmonii w zarządzie, opracowania planu; ankieta zaś ograniczyła się na uchwałach dotyczących nazwy zakładu i żądaniu powiększenia niektórych wykładów. Do jądra rzeczy starannie nie chciano sięgnąć — i pozostanie wszystko jak było na szkodę i wstyd kraju, bo się pokazuje, że szkoła ta, z wielkim trudem wywalczona, jest niedotrzebną, bo jest pustą i bodaj nie doszło do zwinięcia zakładu, zamiast żeby miano odwagę zreorganizować go i dyrektora usunąć. Dopóki pozostanie dotychczasowa dyrekcya, ani miasto ani kraj synów do tego zakładu oddawać nie będzie — to jest fakt, który od otwarcia zakładu niezmiennie trwa. Dziwić się trzeba a jeszcze więcej ubolewać, że nikt z członków ankiety nie miał odwagi prawdy wypowiedzieć; dziwniejsza jeszcze, że czasopismo techniczne także nie ma tej odwagi i zbywa sprawę, podczas gdy istotny stan rzeczy jest znanym i jest przedmiotem ciągłych rozmów w Towarzystwie technicznem, którego to pismo jest niby organem.“

Odezwa. Na zasadzie ustawy z dnia 29. marca z r. 1869 Nr. 67. Dz. u. p. przeprowadzony zostanie w mieście tutejszem spis ludności według jej stanu z dnia 31. grudnia 1880 roku.

Ponieważ daty odnośne, które każdy z mieszkańców w czasie właściwym wpisze w kartę oznajmującą, mają być zgodne z prawdą a przynależność gminna opierać się musi na dowodzie prawnym, jako to: zapisie w księgi stałej ludności, paszporcie wojskowym, karcie przynależności, upoważnieniu przemysłowem, książce czeladnej, albo też służbowej — przeto Magistrat zwraca już dziś uwagę na konieczność postarania się o te dowody i złożenia takowych w ręce komisyi konskrypcyjnej.

Ktokolwiek tedy z mieszkańców tutejszych bez względu na miejsce urodzenia co do swojej przynależności gminnej nie jest pewnym, zechce się wcześnie o tem przekonać w miejskim urzędzie konskrypcyjnym i w danym razie zaopatrzeć w dowody potrzebne, gdyż zamieszczenie dat nieprawdziwych pociągnie za sobą odpowiedzialność karną a niezłożenie dowodów, o których mowa, będzie miało ten skutek, iż dotyczący wpisany zostanie w księgi tutejszej ludności jako obcy.

Magistrat król. stoł. miasta
we Lwowie dnia 3. sierpnia 1880 r.

TEATR.

Operetka nasza w Krakowie doznała niezwykłego powodzenia, szczególniej państwo Skalscy zyskiwali za każdą rolę grzmoty oklasków i wielokrotnie byli wywoływani.

W Warszawie pani Zimajer cieszy się niezwykłem powodzeniem a o pannie Wisnowskiej czytamy w Kurjerze porannym co następuje:

„Wczorajszy debiut p. Maryi Wisnowskiej wyprowadził ich znowu na scenę teatru letniego. Młoda artystka lwowska wybrała na drugi występ przed publicznością warszawską rolę Antoniny, grywanej dotąd z takim niezrównanym wdziękiem i prawdą przez panią Popiel-Święcką.

Pomimo woli walczyć musieliśmy ze wspomnieniami, które nam gra p. Wisnowskiej przywodziła na myśl, jakby dla większego uwydatnienia różnicy nietylko dwu talentów pokrewnych sobie, ale i dwu indywidualności artystycznych. Nic dziwnego, iż wspomnienia te musiały obniżyć wrażenie gry, co prawda — starannej i unikającej widocznie niewolniczego naśladownictwa, ale w wydobyciu wszystkich owych delikatnych odcieni naiwności, wdzięku i prostoty za mało wykończonej.

Panna W. roli uroczej Antoniny nadała nieco szablonowy charakter naiwnej pensjonarki, zwłaszcza w akcie pierwszym, w scenie wizyty Mortemera, podczas której bezustanne zajadanie jagód w sposób zbyt jawny świadczyć mogło tylko... o łakomstwie dziewczęcia, a wychylanie się przez okno w przytomności nowego gościa było zapewne objawem trzpiotowatości, ale i złych manier zarazem, których się nawet bardzo naiwnym panienkom nie wybacza.

Scena przy fortepianie po powrocie z opery porozrywaną była jakiemiś sentymentalnemi wkładkami muzyki, które nie licowały ani z temperamentem ani z entuzjazmem Antoniny.

Wreszcie całe to śliczne *tête-a-tête* niewinnego dziewczęcia z Mortemerem w akcie trzecim straciło na uroku, jaki powinna mu była nadać prawda i naturalność, odczuta z rzeczywistości, ale nie zrobiona sztucznie. W ogóle grze p. Wisnowskiej moglibyśmy zarzucić brak tego naturalnego wdzięku, który często stara się zastąpić podrobionym; naiwność jej miewa niekiedy charakter udawania i nie przekonywa widza, chociaż go do uśmiechu zmusza.

Mimo wszystko uznać musimy w młodej debiutantce spory zasób talentu, który dziś już łamie śmiało przeszkody, rozwija się swobodnie, inteligentnie i rokuje na przyszłość niemałe nadzieje. Doświadczenie, praca i gorliwe studja mogą urobić z tego materyału nader pożyteczny nabytek dla sceny polskiej.“



Wyłączny skład

na Galicyę.

Przez komisyę, złożoną z Szan. delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej Komendy wojskowej, wysokiego Wydziału Krajowego i t. d. jako najlepszy ze wszystkich gatunków Cementu uznany.

Ceny najniższe!

Monogramy, herby, dewizy, pieczątki na listach i kopertach.

Karty wizytowe, litografowane i druk. à la minut.

Nowo urządzony

SKŁAD PAPIERU

i wszelkich potrzeb kancelaryjnych i szkolnych do pisania, rysowania i malowania oraz **GALANTERYI** pod firmą:

K. SOCHANIEWICZ w Tarnopolu

naprzeciw c. k. gimnazyum
w połączeniu z komisowym składem

MASZYN do SZYCIA wszelkich systemów i
towarów optycznych.

Ośmielam się niniejszem zwrócić uwagę świetnych c. k. urzędów, władz autonomicznych, Wysokiej Szlachty i P. T. Publiczności miasta Tarnopola i okolicy, iż zawiązawszy stosunki z pierwszorzędnemi domami w kraju i za granicą, jestem w możności przy gruntownej znajomości rzeczy, służyć doborowym towarem po najumiarkowańszych cenach. — Przy mym dziale maszyn do szycia i towarów optcznych urządziłem

warsiat reparacyjny do tychże,

gdzie wszelkie roboty w zakres tego wchodzące będą najdokładniej i szybko wykonane. Każda maszyna u mnie na składzie będąca, jest najdokładniej wypróbowaną i sprzedaję lub wysełam takową pod **dwuletnią gwarancyą.**

Nauka szycia gratis, wypłaty także ratami.

Części składowe maszyn wszelkich systemów, jakoteż nici, igły, oliwa w wielkim wyborze na składzie.

Łaskawe zamówienia z prowincyi załatwiam szybko.

Cenniki na łaskawe żądanie oraz próby papieru wysyłam franko.

Polecając się łaskawym względom, zostaję
z głębokim szacunkiem **K. Sochaniewicz.**

Oryginalna woda kolońska, perfumy, mydła, pasty, pudry etc.

Barometry, termometry, próby do spirytusu, wina, piwa etc.

F. S. BARDASZ

we Lwowie vis à vis kościoła Katedry liczba 9.

poleca swój

Główny skład gotowej bielizny

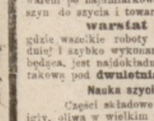
także zamówienia na bieliznę wykonują się
w najkrótszym czasie.

Płótna i Stołowej Bielizny

Największy wybór saskich Pończoch i Skarpetek

angielskich Płaszczów od deszczu i Deszczochronów

najnowszych kołnierzyków mankiet i krawatek.



Towary

siodlarsko-rymarskie

i inne w ten zawód wchodzące

własnego i zagranicznego wyrobu

w obfitym

i świeżem wyborze i w różnych gatunkach

poleca

po cenach umiarkowanych

MICHAŁ WALICHIEWICZ

przy ulicy Kopernika l. 2.

Fabryka kraj. Maszyn i Narzędzi Rolniczych
Odlewalnia żelaza i innych metali

BRONISŁAWA DESKUR

we Lwowie ul. Balonowa L. 1.

wyrabia:

Narzędzia rolnicze młocarnie, kieraty, sieczkarnie, siewniki, grabie konne, gniotowniki, buraczarki rozmaitych konstrukcyi: pługi, brony, ekstyrpatory; walce i t. p.

Pompy wszelkiego rodzaju, **sikawki pożarne** i **ogrodowe**.

Urządza Gorzelnie, Browary, Młyny parowe, Tartaki i Cegielnie.

Przyjmuje roboty **z żelaza kutego i blachy**, jak: kotły, rezerwoary, konstrukcye dachów, ankry, śruby itp.

Odlewy surowe i obrobione wszelkiego rodzaju i gatunku lane krzyże i nagrobki, balkony, wschody, poręcze, sztachety, bramy i drzwi, żelazne okna ozdobne do kościołów i gmachów publicznych, jakoteż zwyczajne do zabudowań gospodarskich, rury wodociągowe, gańce kanałowe, słupy, filary, żłoby do stajen itp.

Przyjmuje wszelkie roboty ślusarskie, kowalskie, tokarskie i stolarskie.

ZYGMUNT WASILKOWSKI

w Krakowie

Agent warszawskiego przedsiębiorstwa asfaltowego

i fabryki tektur dachowych

wykonywa roboty:

1) z asfaltu rodzimego włoskiego.
2) z asfaltu rodzimego z kopalni Limmer, którym wykonane zostały chodniki krakowskie. Asfalt ten znany już od lat 7-miu w Galicyi, zyskał sobie zupełne uznanie.

Przy asfaltowaniu posadzek w kościołach, halach i sieniach, aby przerwać monotonność szarej posadzki, na żądanie ozdabiam **bordiurami** (lampasami) **rozetami i gwiazdami kolorowemi** z terracotty Bruxelskiej, Agramskiej lub Wiedeńskiej.

Zwracam szczególną uwagę na **pokrycie sklepień** nad piwnicami i na **warstwy izzolacyjne od wilgoci** w nowo budujących się domach i na usunięcie wilgoci w starych budowlach za pomocą **tynkowania ścian**.

Wszelkie informacye i ceny na żądaną robotę udzielam franco: **Kraków, ulica Zwierzyniecka Nr. 35.**

KANTOR WYMIANY

we Lwowie

SOKAL i LILIEN

dawniej

O. M. BRAUN

Kupuje i sprzedaje pod warunkami najprzystępniejszemi wszelkie obligacye i losy państwowe, akcye bankowe i kolejowe, listy zastawne, losy prywatne, tudzież wszelkie monety krajowe i zagraniczne.

Eskontuje wylosowane efekta przed terminem wypłaty.

Sprzedaje losy na raty.

Dostarcza nowe arkusze kuponowe do akcyj kolei Karola-Ludwika.

Wszelkie zlecenia z prowincji uskuteczniają się bezzwłocznie.

J. CIROK

przedtem **E. ZIEGLER rękawicznik i bandarzysta** po cenach umiarkowanych

RĘKAWICZKI

glansowne jasne damskie od 2 po 16 guzików, męzkie o 1 i 2 guzikach, oraz wielki wybór kolorowych tak damskich jak i męzkich, jelonkowych, z futerkiem i innych. — Również **szelki krawatki** i wszelkie wybory skórkowe.

Zamówienia z prowincyi załatwia odwrotną pocztą.

Sucharki!

z fabryki sucharków i pierników

L. CZYŃSKIEGO

w Jarosławiu.

Pierwszy wyrób krajowy zastępujący biszkokty angielskie. Sucharki te nie pozostawiają żadnych posmaków łojowych wyrabiane są z najprzedniejszemi tłustościami, używanemi w naszej polskiej kuchni. Sucharki te dadzą się długo bez utraty smaku i zepsucia przechować. Sucharki te są do nabycia we Lwowie: w handlach korzennych pp. Markiewicza, K. Bałłabana, Klimowicza i Reissa, O. T. Winklera, Mańkowskiego, Justyana i Brühla, Padewskiego, Marszałkiewicza, N. Baumana synów, E. Kleina, Czarneckiego, Bordolo i w składzie p. J. Birklego.

Jakoteż **PIERNIKI** znane już z **niedorównanego smaku** i eleganckiego wykończenia — do nabycia we Lwowie w handlach korzennych:

J. W. Królikowskiego, K. Bałłabana, Markiewicza, Brühla, E. Kleina, Klimowicza i Bordolo. Oraz w innych pierwszorzędnych handlach korzennych w Galicyi.

LEOPOLD WARCHAŁOWSKI

budowniczy i zaprzysiężony rzeczoznawca

upoważniony przez c. k. władze rządowe

przyjmuje i wykonuje wszelkie roboty — **murarskie, ciesielskie, stolarskie kamieniarskie** i inne w zakres budownictwa wchodzące, wykonuje plany i kosztorysa — przyjmuje prowadzenie robót budowniczych tak w mieście Lwowie jakoteż i na prowincyi.

Oraz poleca swój warstat wyrobu więźb dachowych, schodów i wszelkich innych robót, ręcząc za doborowy zdrowy materyał.

Zamówienia przyjmuje w kancelaryi: ulica Trybunalska Nr. 1, II. piętro — lub we własnym domu Zamarstynów pod L. 152.

Pierwsza na Galicię i Bukowinę

premiowana

zaszczycóna 7. medalami fabryka

Fr. Łazarskiego

w Tarnowie

poleca *Lodownie na piwo* (Eiskeller) *lodownie nowego* **wynalazku z pompą i rezerwoarem powietrznym bez rur;** *spiżarki, maszyny do zamrożenia i przechowania lodów tudzież oziębnięcia wody; wózki* do wody sodowej — *pipy* mosiężne — tak samo *wszelkie przybory dla straży ogniowych.*

Cenniki ilustrowane wysyłam na żądanie. franko

Wydawca i redaktor odpowiedzialny J. N. z Oleksowa Gniewosz. Z drukarni Anny Wajdowicz (pt. Poremby), Rynek l. 9.

Pod zarządem Szczęsnego Bednarskiego.